

Eugeniusz Kurzawa

* * *

poeta nie jest od tego żeby wyjaśniać
jego rolę pozostaje zaciemnianie
spojrzenie pod słońce
palące bunt
wobec
przyszłości

Zapis na łatwopalnym papierze

wschody i zachody oparłem na przelotnym
spojrzeniu na nocny dym z komina
po spalonych myślach resztę zaś położyłem
na łatwopalnym papierze

więc myślę o śladzie
(znaczonym ledwie widocznymi ściegami
rozrzuconymi chaotycznie
i podanymi do wierzenia piórem lub piszącą
maszyną):

jak można pozostawać tak naiwnym
i liczyć na trwałość rękopisu skoro nauka
podaje

iz za pięć miliardów lat słońce
spali ziemię do cna
przestań się szamotać
nakazuję sobie
spokojnie stań na progu
dom za plecami unieś głowę
tak zostań

Wciąż mam 27 lat

wciąż mam 27 lat i mówię sobie
że to miłość jak to możliwe czas
przestał płynąć
zatrzymałem go na progu wieczności
stojąc na suwalskiej ulicy

idę mróz
skrzypi śnieg obok chronos
jak wryty w pamięć czeka czai się
i niespodziewanie spływa kaskada
kamieńczyka

Wilno – Wilkanowo

jest piąta nad ranem
a może w nocy popatrzyłem przez okno
i niespodziewanie zobaczyłem wilno
ostatni raz
pojechałem tam z żoną żeby ją kochać
w starej kamienicy na ulicy ięganytoja
lecz
(...)
dziś przez okno zobaczyłem
dalekie wilno i siebie w bezsilności
wobec

codziennych zmierzchów i poranków
i nic się nie zdarzyło wilno zawisło
nade mną i ten obraz pozostanie już
w tym miejscu

* * *

Żeni Pawłowskiej od dużego zegara

co najmniej raz w tygodniu delikatnie
naciągam
wielki stojący zegar na ten sam stary numer
z chodzeniem zmuszając czas do zejścia
na ziemię choćby na kolejnych siedem dni
biorę w ciemno tę krótką perspektywę
przyda się w rozciągającej się skończoności
gdyż niespodziewanie może się coś zdarzyć

jednak podejrzewam iż będą to tylko nie-
trwałe
epizody wpisane w regularne uderzenia
rozbijające godziny
szczęśliwe dla żuczków niezauważalnych
z czarodziejskiej góry czasu

Sen

siedzi andrzej z gąsiorem* obaj w
marynarkach

w knajpie przy ulicy ordynackiej albo
w klubie studenckim i rozmawiają chyba
o wierszach rękopisy rozłożone na podłodze
dyskutują jak poprawić konkretne frazy
może o moje wiersze chodzi więc wchodzę
chętnie siadam w wytartym fotelu i słucham
lecz oni wciąż gadają czegoś ode mnie chcą
skoro nawiedzają moje sny a przecież wiedzą
że już nic istotnego nie dam rady z siebie
wykrzesać bo to się nie zdarza na progu
prowincjonalnej nicości
zapewne pomyliły im się światy słucham
coraz mniej rozumiem

* Andrzej K. Waśkiewicz i Krzysztof Gąsiorowski

Trzeba się zbierać

odnaleźć kolegów z rajdów i spływów
bo tylko oni podatni na ogień i dym
wokół namiotów na pewno zrozumieją
przepływającą obok bystrą wodę więc
usiąść razem choćby w niepełnym składzie
z desperacją spojrzeć w oczy
nicości
wycisnąć żar z gitary
który może się jeszcze tli rozdmuchać
chwilę do potęgi życia
przytulić do wspomnień wygładzić je
żeby zabrzmiały na wpół optymistycznie
w głosie i piśmie szarpnąć struny
i trzymające gruntu postronki
a potem napiąć je żeby kości trzeszczały
i spokojnie zejść z gór
przy łagodnym zachodzie
rozumu

Wiesiek Kazanecki

wiesiu pamiętasz rozstaliśmy się
dwadzieścia lat temu na rynku kościuszki
kończąc popołudniową rozmowę
o tobie związku literatów i białymstoku
wróciłeś do domu i
umarłeś nie dając mi szans
na dalszy ciąg na kosmiczne dyskusje
przy twojej nowej ulicy na herbaty
jak siekiera mocne i pogawędki o biednej
belgii czyli mieście w niedorzeczcu
białki które powoli blaknie odpływa
ginie przysypane niepamięcią jak ty
ziemią w za ciasnym grobie *rozsypuje się*
droga przede mną a koniec jej
to płynne piaski

W Lisznej

sprawdzam jak ojciec właśnie mija mnie
na zdjęciu w lisznej nad bugiem
gdzie pojechaliśmy przywracać wojenną
młodość
mamy odejmując ubyło trzydzieści lat więc
na fotografii to już ja
niezauważalnie upłynęło kilka
dekad które wyretuszowały
jedną z postaci

Grzegorz Borowiec

nic się nie należy

popękała pod nami ziemia
po śmierci taty
ale jakoś próbowaliśmy
wrócić do zwyczajności
skończyć prace na gospodarstwie
przed końcem jesieni

potem dostaliśmy informację
od reszty rodziny
że nie możemy tu mieszkać
że mamy godzinę na
spakowanie rzeczy

nie rozumieliśmy do końca
co się dzieje ale
mama kazała iść do przodu

Jakiegolwiek zakończenie

Przygaszona jak papieros muzyka
tli się nad naszymi głowami
rytm serc nierówny słaby
dolewa wody do płuc

Nie mamy już uczuć
kłótni słów i miłości
tańczymy zgniecenie
spaleni do zera
ostatni raz